Nr 254. Kraków, Czwartek 8 Listopada 1906. Rok XXV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ —
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ —

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje ani Administracya, ani Redakcya.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Jagiellońska 10.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. pocz. Kasy oszczęd. 857.484.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac **Maryacki 2**. — Handel St. Kaniaśkiego, **Sukiennice**. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu**: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — B. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Jak długo jeszcze?

Jak już wiadomo z wczorajszych doniesień, książę biskup wrocławski kardynał Kopp zabronił polskim księżom swej dyecezyi stanąć po stronie polskiego ludu w walce o język polski przy nauce religii. Biskup wrocławski nie poszedł więc za przykładem arcybiskupa Stablewskiego, który potępił nadużywanie nauki religii do celów germanizacyjnych, lecz otwarcie okazał, że pochwala taką, niezgodną nietylko z prawami przyrodzonemi każdego ludu, lecz także z przepisami kościoła katolickiego — politykę rządu pruskiego.

Jakie wrażenie zakaz ks. Koppa wywołał wśród polskiej ludności śląskiej, o tem informują nas wymownie następujące dwa głosy polskich pism tamtejszych. „Górnoślązak“ pisze między innemi:

„Zaskarbił sobie wdzięczność nasz biskup, ale nie wdzięczność ludu naszego, tylko wdzięczność protestanckiego rządu i niemoralnego hakatyzmu.

„Rząd i hakatyzm — ci wdzięczni będą za ten krok biskupi. Z łez i bólu ludu naszego ta wdzięczność wrogów naszych płynie, płynie do stóp purpurata, do stóp rycerza orderu czarnego orła, do stóp męża, któremu inna wdzięczność, wdzięczność wiernych, winna być rozkoszą!

„Oto słowa bolu naszego ludu, które oby nigdy nie były potrzebowały być wymówione! — Oto słowa naszego żalu, któremi skarżymy się na upośledzenie nasze u tego samego ks. kardynała, który nas upośledzić uznał za konieczne. On, którego ręka tak ciężko nas dotknęła, niech sądzi, czy zbyt gorzki jest nasz żal, niech wyrokuje, czy ból nasz jest niesłuszny? Czego innego spodziewał się lud nasz po swoim pasterzu. Spodziewał się ratunku — nigdy zaś pognębienia!..“

A „Głos Śląski“ tak się odzywa:

„Jako sojusznik i sprzymierzeniec rządu pruskiego, ks. Kopp, w sprawach polskich dyplomacyą swoją tak kieruje, żeby sobie nigdy nie zrazić kół rządowych. Przypominamy tylko ostatnią jego mowę, wypowiedzianą podczas obrad nad nowem prawem szkolnem w pruskiej Izbie panów. W mowie swej zajął stanowisko żarliwego patryoty pruskiego. Z tego nikt mu zarzutu nie robi, ale obok tego zajął stanowisko również żarliwego przeciwnika ruchu polskiego.

„Jest to polityk i dyplomata, który ma daleko idące rozumienie dla polityki rządu, ale żadnego rozumienia nie ma i mieć go nie chce dla obrony narodowej ludności polskiej.

„To jest publiczną tajemnicą. Wiedzą o tem z jednej strony Polacy, z drugiej Niemcy i hakatyści i tylko z tego a nie z innego punktu widzenia, należy patrzeć na politykę dzisiejszego księcia biskupa wrocławskiego. Gdziekolwiek się ruszy, czy do Poznania, czy Berlina, czy Rzymu, wszędzie podróże jego zaznaczają się śladami piastuna przewodniej myśli rządu pruskiego, który dąży do tego, żeby ludność polska została zasymilowaną z niemczyzną, czyli zniemczoną.“

Tak dziś ocenia działalność ks. kardynała Koppa prasa polska, w jego dyecezyi. Ogół społeczeństwa polskiego wie od dawna, że ma w nim zaciętego wroga — lecz krok, który ks. Kopp uczynił obecnie, przekracza już wszelką miarę nienawiści do zupełnie uprawnionych dążeń polskich — a zatem nie powinien pozostać bez odpowiedzi ze strony całego narodu polskiego.

W pierwszym rzędzie powinni wystąpić tu polscy biskupi wszystkich trzech zaborów, powinni zwrócić uwagę w Watykanie, że tego rodzaju polityka biskupa, będącego zwierzchnikiem pół miliona ludu polskiego, musi z konieczności doprowadzić do rozluźnienia węzłów, łączących naród polski z Rzymem, że przeto papież już w interesie Kościoła przesłać powinien do Wrocławia stanowcze swoje veto.

A potem — musimy sobie znów uprzytomnić, że ten gorliwy patryota pruski i zacięty wróg Polaków, jest także biskupem austryackim, zwierzchnikiem ćwierć miliona polskiego ludu w monarchii habsburskiej, że z tej części swej dyecezyi czerpie olbrzymie dochody. Dotychczasowe usiłowania, mające na celu odłączenie Księstwa Cieszyńskiego od dyecezyi ks. Koppa — nie odniosły skutku, bo nie znalazły należytego poparcia w naszej reprezentacyi parlamentarnej. Czy i wobec najnowszego tego wystąpienia ks. Koppa — Koło polskie nie zdobędzie się na krok stanowczy?

Jeśli nie uczyni tego, uczynić to winno przyszłe Koło polskie. Bezczynnie na to dłużej już patrzeć nie możemy!

Zwycięstwo nowego gabinetu.

Publiczność francuska, zwłaszcza paryska, zachowuje się dość obojętnie wobec walk, rozgrywających się na arenie parlamentarnej. — Spieszy ona do gmachu Izby deputowanych zwykle tylko w takich razach, gdy zanosi się tam na ważne akty, wypadki lub starcia. Ponieważ zaś parlament paryski — zwłaszcza po ogłoszeniu trzeciej republiki — bardzo często bywał widownią scen niezwykle efektownych, posiedzeń, pełnych dramatycznego nastroju i napięcia, pretensye publiczności do tego rodzaju widowisk stały się bardzo wygórowanemi. Aby zapełnić galerye — na to potrzeba tam dziś już nadzwyczajnych zdarzeń, oznaczających poniekąd nowy zwrot lub etap w polityce państwa.

Do takich wielkich posiedzeń francuskiej Izby deputowanych należało bezsprzecznie posiedzenie poniedziałkowe. Izba zebrała się niemal w komplecie, galerye ledwie pomieścić mogły cisnącą się zewsząd publiczność. — Tym razem atoli zainteresowanie publiczności dotyczyło nie tyle faktu, który rozegrać się miał na posiedzeniu, ile osoby, która w nim główną odegrać miała rolę. Osobą tą był Clemenceau. Po raz pierwszy bowiem w długiej jego karyerze politycznej przypadła mu w udziale taka rola. Polityk, który dotychczas uchodził za najgroźniejszego pogromcę francuskich rządów i gabinetów, za niszczyciela bloków większości rządowych, sam teraz przedstawić się miał jako prezydent gabinetu, jako szef rządu; mąż stanu, któremu przed laty Deroulède zarzucił nie bez pewnej słuszności, że jest duchem zniszczenia — teraz zapragnął pokazać ojczyźnie swej i światu, że umie być także duchem twórczym. I wobec tego dziwić się nie można, że ukazanie się jego w takiej roli ogólne wywołało zainteresowanie. Krążą przecież wieści, że i upadek i rozbicie się poprzedniego gabinetu, w którym on już zasiadał jako minister, również głównie jego było dziełem.

Przebieg i rezultat poniedziałkowego posiedzenia usprawiedliwiały też w pełnej mierze to ogólne zaciekawienie, były w całem tego słowa znaczeniu niezwykłemi. Pogromca wielu gabinetów wystąpił z programem politycznym tak obfitym, na jaki nie zdobył się może jeszcze żaden z jego przeciwników na stanowisku premiera. On sam zaznaczył przy końcu programowego swego oświadczenia, że zakreślił sobie bardzo wielkie pole działania, może nawet za wielkie, jak dla gabinetu, który nie wie, jak długo pozostanie u steru rządu? Bo czego w tym programie nie ma? Jest zapowiedź ostatecznego, silnego, wiadomego celu przeprowadzenia rozdziału państwa i kościoła, jest zapowiedź dalszych reform administracyjnych w duchu liberalnym, są projekty reform socyalnych, nie brakuje nawet reformy podatkowej i to bardzo śmiałej, obejmującej bowiem projekt zaprowadzenia podatku osobisto-dochodowego, przeciwko któremu ogół francuski dotychczas stale protestował. Nawet dla zagranicy znalazła się w tym programie pewna niespodzianka. Podczas bowiem gdy z wielu stron podejrzywano nowego premiera o dążności wojownicze, on nie szczędził zapewnień pokojowych.

A Izba? Izba przyjęła program nowego gabinetu w sposób również dotychczas prawie niebywały, przynajmniej nie w takich rozmiarach. Podczas bowiem, gdy dawniej po tego rodzaju oświadczeniach zasypywano niemal nowy gabinet najrozmaitszemi interpelacyami, tym razem pojawiła się tylko jedna skromna interpelacyjka, — a Izba, bez dyskusyi nad programem, — uchwaliła większością przeszło ⅔ głosów natychmiast votum zaufania dla nowego gabinetu.

Clemenceau odniósł więc zaraz na wstępie walne zwycięstwo, które wywołało ogólne zdumienie. Takiego efektu pierwszego zaraz występu nowego premiera nikt się nie spodziewał. Prasa rozmaicie to tłomaczy. Niektóre dzienniki usilnją to uzasadnić okolicznością, iż obecna Izba jest przecież dziełem dzisiejszego premiera, on bowiem jako minister spraw wewnętrznych przeprowadził wybory i sam sobie stworzył większość, na której się dziś opiera. Inne widzą w tem uznanie dla zasług p. Clemenceau, dla rozumnej energii, z jaką przed kilku miesiącami pokonał zręcznie przez wrogów republiki zainicyowaną kampanię antirządową; inne znów, więcej sceptycznie usposobione, uważają zwycięstwo gabinetu jedynie za wynik okoliczności, że niektóre stronnictwa nie chciały się zaraz na wstępie angażować w tym lub owym kierunku wobec stojącej obecnie na czele rządu tak wybitnej osobistości. Na jedno atoli godzą się wszystkie niemal republikańskie dzienniki, a mianowicie, że przebieg poniedziałkowego posiedzenia jest nowem zwycięstwem idei republikańskiej, nowym dowodem, jak silna jest ona dzisiaj we Francyi.

Dziś we francuskiej Izbie deputowanych znów rozpoczęła się walka — i to przedewszystkiem o przeprowadzenie ustawy o rozłączeniu państwa i kościoła. Radykalna lewica uchwaliła jednomyślnie żądać zupełnego przeprowadzenia ustawy separacyjnej, szczególnie co do zabrania dóbr kościelnych z dnia 11 grudnia 1906 roku, a nie dopiero 11 grudnia 1907 roku. To stanowisko grupy lewicy wywołuje rozmaite komentarze. Niektórzy widzą w tem manewr, zwrócony przeciw rządowi.

Podczas dalszych obrad nad interpelacyami w sprawie ustawy separacyjnej dep. Groussean zarzucił Izbie i rządowi, że chcą obrabować Kościół. Katolicy nie są poddanymi żadnego zagranicznego mocarstwa, gdyż papież ani nie jest obcokrajowcem, ani nie podlega żadnej obcokrajowej potędze.

Minister oświaty Briand zabierał również głos w tej kwestyi. Gdy wśród oklasków lewicy mówił o potędze papieża wobec zagranicy, powstała wielka wrzawa.

Dep. Groussean domagał się dla Kościoła prawa zgromadzeń oraz rewizyi ustawy separacyjnej, podnosząc, że jedynym środkiem uspokojenia umysłów jest porozumienie między rządem i papieżem.

Dziś donoszą, że Clemenceau zamierza przedłożyć Radzie ministrów projekt ustawy, według którego przy wyborach do ciał ustawodawczych ma być wprowadzone skrutynium według list, a nie jak dotąd według okręgów, dalej aby wybierano do Izb na sześć lat, lecz by co dwa lata jedna trzecia część posłów była na nowo wybieraną.

Z prasy rosyjskiej.

(Kamaryla dworska wobec wyborów. — Zjazd członków „Grupy pracy“. — Oficyalny komunikat o liczbie wygnańców politycznych. — Pogłoski o Wittem.)

W sferach dworskich postanowiono — jak donosi „Oko“ — aby wybory odbyły się natychmiast po 15 grudnia (st. st.), a w każdym razie przed świętami Bożego Narodzenia. Sfery te, wedle dalszych relacyj wspomnianego dziennika, są przekonane, że zwyciężą w kampanii wyborczej stronnictwa reakcyjne i umiarkowane. Przekonanie to opiera się na fakcie, że niedawno odbyte wybory do ziemstw gubernialnych w znacznej większości wypadków przyniosły zwycięstwo reakcyonistom. Dumie, o ile ukształtuje się ona po myśli kamarylli, będzie przedewszystkiem przedłożony projekt — nowej zagranicznej pożyczki, potrzebnej na odbudowanie floty i pokrycie dawnych deficytów.

W celu poparcia umiarkowanych i reakcyjnych stronnictw podczas wyborów, generał-gubernatorowie otrzymają specyalne instrukcye, aby wszystkiemi sposobami trzymali zdala od urny wyborczej konstytucyjnych demokratów i — „innych rewolucyonistów“. Nadto wybory, o ile to tylko będzie możliwem, powinny odbyć się w całej Rosyi równocześnie. Środek ten zapobiegnie koncentracyi sił opozycyjnych w najbardziej zagrożonych punktach, a spowoduje natomiast wielkie tych sił rozprószenie.

W związku ze zbliżającemi się wyborami, gabinet Stołypina opracowuje pospiesznie nową ustawę o zgromadzeniach, którą ma wprowadzić w życie na podstawie § 87 ustawy zasadniczej. Charakter i tendencya nowej tej ustawy są jasne. Przedewszystkiem omawia ona rolę komisarzy rządowych, t. zw. „cenzorów“ na zgromadzeniach publicznych. Ustawa ta zabezpiecza im bardzo rozległe pełnomocnictwa. Nie brak także bardzo poważnych intencyj, aby stany wzmocnionej ochrony i wojenny utrzymać jak najdłużej, a w każdym razie przez czas wyborów.

— W tych dniach skończył się zjazd członków t. zw. „Grupy pracy“ t. j. stronnictwa agrarnych socyalistów, które jak wiadomo, utworzyło się dopiero w łonie poprzedniej Dumy i odegrało w niej, dzięki licznemu zastępowi włościańskich posłów, rolę ważną, niemal decydującą o losach Dumy.

Na zjeździe okazało się, że aczkolwiek szanse stronnictwa na dalszy jego rozwój bynajmniej nie zmalały, to jednak obecnie znajduje się ono w stanie opłakanym. Dość powiedzieć, że z pomiędzy należących do niego byłych posłów do Dumy, 12 znajduje się obecnie w więzieniach lub na wygnaniu, 19 jest zmuszonych ukrywać się przed pościgiem policyi, dwóch uznało za konieczne wyjechać za granicę, a jeden wreszcie przebywa w domu obłąkanych, prześladowany manią strachu przed represyą rządową...

Wszyscy uczestnicy zjazdu zgodzili się na to, że włościanie, których nastrój z dniem każdym staje się coraz wyraźniej opozycyjnym, zaczynają już jasno rozumieć, że bez „woli“ nie zdobędą „ziemi“, t. j. że najpierw muszą razem z innemi warstwami robotniczemi walczyć o gwarancye konstytucyjne, a dopiero osiągnąwszy je, dążyć do pomyślnego dla siebie rozwiązania kwestyi agrarnej. Dalej stwierdzono, że grupa pracy może liczyć na prozelityzm nietylko po wsiach, dzięki komunistycznemu niemal swemu programowi agrarnemu, ale także po miastach, gdzie szczególniej niższe warstwy kupieckiego stanu okazują dużą wrażliwość na jej hasła.

Co do programu, to postanowiono odłożyć je-

Trzy odczyty.

Związek naukowo-literacki we Lwowie podjął pożyteczną myśl przyswojenia naszej literaturze dzieł naukowo-popularnych w dobrych tłomaczeniach i estetycznej formie wydawniczej. Dotychczas wyszły już trzy serye dzieł, a wśród nich niemało pierwszorzędnej wartości.

Na jednę z ostatnich książek *), która ukazała się w seryi trzeciej, składają się rozprawki Williama Morris'a, Roberta de la Sizeranne i Jana Rée. Łączy je wspólna idea i pokrewne dążenia. Wszyscy trzej należą do pionierów nowego ruchu estetycznego i gorąco bronią swych myśli. Wszystkim trzem przyświeca ta sama dążność do oświecenia mas, że mylą się co do swych pojęć artystycznych i że to, co dotychczas uważali za wykwit swej kultury, jest pod niejednym względem... zacofaniem, a często agonią żyjącego w każdym z nas poczucia piękna. Jak przystało na apostołów nowej religii artystycznej — nie brak w tem, co mówią, patetycznego gestu i emfazy — nie brak nieraz przesady, która widzi tylko jednę stronę medalu, ale nie chce widzieć drugiej... W każdym razie można znaleźć u nich niejednę iskrę świętą, która przeniesiona na nasze ognisko, może podsycić słabe płomienie znicza, przy którego cieple ogrzewa sobie tęczowe skrzydła — piękno.

W czem się mylimy? W czem różni się prawdziwe poczucie piękna od fałszywego? przez co błądzą masy bierne społeczeństwa, a bardzo często i jego artyści? Dlaczego współczesny Europejczyk jest na poły barbarzyńcą w porównaniu z synem helleńskiej ziemi z czasów Peryklesa lub w porównaniu z obywatelem państewek włoskich z czasów renesansu? Na to złożyło się wiele przyczyn — większych i mniejszych — rzucających się w oczy i ledwie dostrzegalnych, jak również jest rzeczą pewną, że na ukształtowanie tych właśnie skrupułów złożyło się wiele fanatyzmu artystycznego, bijącego się w piersi za grzechy popełnione i niepopełnione.

Współczesna kultura, dumna ze swych technicznych zdobyczy i zaciekań w głąb tajników przyrody, cofnęła się pod względem umiłowania piękna — straciła z oczu symbol spokoju i radości, jaki stwarza sztuka, a w gorączce zapewnienia sobie dostatniego bytu, wzięła za dogmat życia... zdawkową monetę.

William Morris ma na ustach szczery okrzyk bólu, kiedy w swym odczycie, wygłoszonym do garncarzy, spowiada się im ze swych obserwacyj, poczynionych nad tłumem ulicznym:

„Wściekły gniew mnie ogarnia — żali się — gdy myślę o tem, że tylko swemu pochodzeniu i bogactwu zawdzięczam to, iż znajduję się z tej strony okna w otoczeniu pięknych książek i miłych dzieł sztuki, a nie z tamtej strony na pustej ulicy, w szynkach pełnych wyziewu wódki i w mieszkaniach nędznych i ponurych“.

Tylko zaszczepienie jak najszersze umiłowania piękna, tylko wychowanie tych tłumów wśród blasków, płynących od cudów sztuki, może rozbudzić w nich godność człowieczą, dać im zadowolenie i wyrwać ich z rozpaczliwego gwałtu, brudu i poniżenia.

W imię tego zaklęcia żąda od swoich słuchaczy, aby nie byli tylko rzemieślnikami, którzy lepią garnki, lecz aby byli w tem, co robią, artystami, aby ukochali materyał i te kształty, nad któremi pracują, bo w najbardziej prosty materyał i w najbardziej skromne formy można zakląć promień duszy. Ukochanie pracy, nie jako mechanicznej konieczności, celem zarobku, ale jako konieczności wypowiadania się i ujawnienia śpiącej w każdym człowieku tęsknoty do szlachetnych uczuć — będzie odrodzeniem cywilizacyi.

Ile tu refleksów Ruskina! lecz jak zarazem powabnie zostały rozwinięte myśli mistrza-teoretyka.

Dusza współczesnego człowieka, to więzienie sztuki — możnaby powiedzieć, snując dalszy ciąg rozmyślań Williama Morrisa. Z tego więzienia wyprowadzić na słońce i powietrze odurzoną Westalkę piękna, nauczyć ją kochać się w liniach, barwach, w szlachetnych cieniach i blaskach, przyzwyczaić ją do radości z życia i piękna, jakie w niem tkwi — tak czynić, a wówczas zamiast newrozy i upodlenia słoneczny spokój wkradnie się w serca tłumów.

* * *

Ale nietylko z tego więzienia trzeba wyprowadzić piękno — trzebaby je również wyprowadzić, idąc za głosem Sizerannea, z muzeów i galeryj.

Zakochany w idei, która chciałaby widzieć całą ziemię ustrojoną w królewski płaszcz sztuki — Sizeranne rzucił wielki kamień na kulturę. Uniesiony prawdą, jaką chciał wypowiedzieć, uogólnił ją, stwierdzając tem samem paradoks.

Muzea dzisiejsze, jego zdaniem, to lochy dla dzieł sztuki. Ludzkość tak fałszywie pojmuje piękno i tak je mało kocha, że gotowa ograbić wszystkie zakątki ziemi z tego, co duch ludzki stwarza i co zostało po przeszłości, a więc posągi, obrazy, przedmioty codziennego użytku przodków, ich stroje i klejnoty, stare foliały i nagrobki, a gdyby można, to całe baszty i zamki... przynajmniej w ich miniaturze — i zamknąć to wszystko w muzeach.

„Słońce co wieczór zachodzi poza miasta mniej piękne, niż te, które widziało, wschodząc“ — woła zgorzkniałym tonem.

„Dla użyteczności wolność, natomiast więzienia dla sztuki świat dzisiejszy stworzył!“ — mówi na innem miejscu.

Zwyrodnienie naszej kultury doszło do tego, że niszczymy piękno nietylko stworzone ręką ludzką, lecz także stworzone przez przyrodę. Wszak na Małym św. Bernardzie znajduje się nawet „ogród-muzeum“, „Chanousia“, gdzie rzadkie gatunki kwiatów alpejskich hoduje się, aby je uchronić od zupełnej zagłady.

Wszędzie wandalizm. Czy w „British Museum“, czy w paryskiem „Louvre“, czy w sali rzeźb w Luksemburgu. Bo czemże są, jeśli nie trupiarnią, te lasy rzeźb, porwanych starożytnej Grecyi, cezaryańskiemu Rzymowi i grobowcom egipskim? W tem miejscu i w tym okrzyku zwycięża nas esteta. Musimy mu przyznać słuszność. Nie zdumienie i podziw ogarnia nas, kiedy stajemy przed „Elgin marbles“ w „British Museum“, lecz zdziwienie, że te wszystkie rzeźby takie zimne, sztywne i prawie nielogiczne. Chciałoby się powiedzieć, że to nie tłum cudnych rzeźb, ale tłum pięknych niewolników, wystawionych na sprzedaż, jak gdzieś jeszcze na targowisku w Afryce. Zabrano im błękit nieba, załamanie słonecznego światła, głębokie kontrasty cieniów i blasków — zabrano im życie.

Sizeranne-esteta zwycięża, — ale Sizeranne-zwycięzca zapomina, że z wrażenia, choćby najbardziej słusznego, nie można kuć oskarżenia. Prawda, że gorączka tworzenia muzeów zbyt wielka panuje współcześnie, prawda, że ograbianie starodawnych pomników budownictwa jest wandalizmem, ale prawdą jest również i to, że ludzkość nie zamyka dzieł sztuki w muzeach, aby pozbyć się piękna, lecz że, skoro ją dziś nie stać na rozsianie piękna dokoła i wszędzie, wznosi przynajmniej temu pięknu kościoły (muzea), gdzie lubi modlić się i dumać, choć jej za ciasno. To błąd psychologa, iż miłość zapewne nie bez winy poczytał za fałsz.

Ale wszystko inne, co mówi, jest piękne i głębokie. Ze sztuki uczynić wspólniczkę przyrody, dać jej żyć dla celu, dla którego ją stworzono, umieszczać ją wszędzie, w każdym szczególe, przyswoić ją jako codzienną towarzyszkę człowieka — to bezsprzecznie zadanie chwalebne kultury.

„Nie ulega wątpliwości — powiada Sizeranne — że im mniej jakieś dzieło sztuki wystawione będzie na wpływy słońca, kurzu, wiatru i oglądania, tem dłużej też trwać będzie. Lecz trwać będzie, nie czyniąc zadość swemu przeznaczeniu. A przeznaczeniem jego jest żyć naszem życiem i umrzeć, jeśli tego trzeba, naszą śmiercią“.

* * *

A więc zestąpić ma sztuka z piedestału, na który wyniósł ją renesans, ma przestać odgradzać się murem niedostępności przed oczami tłumów i żyć w chmurach wyłączności. Od jej dzieł powinny padać blaski wszędzie i jak najszerzej, winny równie jaśnieć w parkach krezusów, jak rozpraszać swym czarem smutki i gorycz w ubogiej lepiance, mają stać się drugą przyrodą, na której łonie wszyscy czuć się winniśmy dziećmi jednej matki...

Aby zaś tak było, musi piętno sztuki być wyciśnięte na wszystkiem, co wyjdzie z pod ręki ludzkiej i nie tylko na tem, co ma służyć idealnym rzeczom, ale równie na tem, co ma służyć codziennym potrzebom — musi umrzeć pełne piołunu i bezmyślności rzemiosło, a tryumfować winna sztuka stosowana. Jej to zadaniem wielkiem i nieogarnionem niemal dla naszego oka — jest upowszechnienie idealnych dążeń sztuki i rozbudzenie w każdym pracowniku artystycznych dążeń w miarę jego sił i talentu.

Stać się to może — jak żąda tego Jan Rée — w ten sposób, że każdy produkt fabryczny będzie nosił na sobie wyraźne piętno mechanicznego wykonania, każdy zaś twór ręki ludzkiej stanie się w ręku rzemieślnika czemś więcej niż martwem narzędziem użyteczności, bo przedewszystkiem stanie się wyrazem piękna.

Ta jest różnica między sztuką stosowaną a rzemiosłem nieuszlachetnionem, że to ostatnie spełnia swój mechaniczny obowiązek jak produkt fabryczny i nic więcej ponad to, z tworów zaś sztuki stosowanej odnosimy wrażenie, że służą nam chętnie, z radością, są przyjaciółmi, nie zaś bezmyślnymi niewolnikami.

„Rzemieślnik nadaje przedmiotowi jego realny charakter — artysta zaś idealne piętno. Środkiem do tego są: uszlachetnienie materyału i zdobnictwo ornamentalne“.

I tu właśnie Jan Rée daje doniosłą przestrogę, która oby stała się przykazaniem naszych szkół sztuki stosowanej i naszych artystów.

Powiada trafnie, że „ze świątyń, pałaców i kościołów zapożyczamy słupów i innych części składowych i przenosimy je na zwykłe domy mieszczańskie lub na prozaiczne domy towarowe“. Ale nie tylko to. Artyści mieszają nieraz właściwości materyałów i to, co da się wydobyć w żelazie, chcą wydobyć w drzewie — to, co da się wycisnąć w skórze, pragną narzucić glinie i tak bez końca, a tem samem przeistaczają zasadę sztuki stosowanej, która polega na tem, aby podnieść blask i właściwość każdego materyału i zdolność jego zużytkowania i uszlachetnić go odpowiedniem zdobnictwem.

„Artyści, dostarczający wzorów dla sztuki stosowanej, winni tak, jak rzemieślnicy, dzielić się wedle materyałów — powiada słusznie Jan Rée. — Gdyby każdy z nich ograniczał się do jednej przynajmniej grupy, srogie przewinienia przeciw materyałowi byłyby z pewnością rzadsze.

* * *

Uduchowiony materyał, stający się przedmiotem pracy rąk ludzkich, będzie nietylko radością rzemieślnika, który go wykona, i artysty, który przygotowuje wzory, ale będzie podnosił estetyczną wrażliwość mas i zbliży je prędzej, niż co innego do szczęścia, jakie płynie z obcowania z dziełami wyższych, już czysto idealnych uniesień ducha ludzkiego — oto wspólna nić, która łączy trzy omówione odczyty.

Dr Tadeusz Konczyński.

*) Podstawy kultury estetycznej. Lwów. Towarzystwo wydawnicze. 1906.

go szczegółowe opracowanie na później, a jako dyrektywę utrzymać tylko opracowane jeszcze podczas obrad Dumy postulaty agrarny i inne. Zdaniem zjazdu bowiem ustalony program zmniejszyłby elastyczność partyi, jej zdolność przystosowania się do zmiennych wielu warunków i ograniczyłby prozelityzm. W kampanii wyborczej zjazd postanowił wstrzymywać się od wszelkich sojuszów z innemi stronnictwami lewicy, przyznającymi w pierwszem stadyum wyborów, a to w celu zoryentowania się o rozkładzie sił stronnictw poszczególnych. Dopiero na podstawie uzyskanych oryentacyj stronnictwo wejdzie w sojusz z pokrewnemi sobie frakcyami.

Z powodu doniesienia „Strany", jakoby liczba znajdujących się obecnie na Syberyi i w guberniach północnej Rosyi wygnańców politycznych wynosiła przeszło 35.000 ludzi, prasa rosyjska otrzymała oficyalny komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych, z którego okazuje się, że do dnia 4 października b. r. w kraju jakuckim było zesłańców 154, w gubernii jenisejskiej 207, w narymskim kraju gubernii tomskiej 883, w gubernii tobolskiej 800, w gubernii archangielskiej 982, w gubernii wołogodzkiej 1070, w gubernii ołonieckiej 356, a w gubernii astrachańskiej 52. Tak więc wszystkich wygnańców politycznych było do 4 października 2015. Z tej liczby przeszło 600 wysłano na skutek rozporządzeń tymczasowych generał-gubernatorów, a około 1400 na podstawie postanowień specyalnej komisyi, ustanowionej przy boku ministra spraw wewnętrznych. Pod względem stopniowania kary wygnania rząd trzyma się następującego systemu: do wschodniej Syberyi wysyła się wyjątkowo niebezpiecznych, a mianowicie anarchistów, uczestników zabójstw politycznych, wyrabiających i przechowujących materyały wybuchowe, członków wojskowo-rewolucyjnych organizacyj, agitatorów wojskowych i wogóle wszystkich tych, którzy dążą do wywołania zbrojnego powstania. Do gubernij europejskich, a specyalnie do wołogodzkiej i ołonieckiej, wysyła się włościan, którzy byli przywódcami w rozruchach agrarnych. Wogóle z pośród wygnańców, wysłanych do gubernij północno-europejskich, jednę trzecią stanowią ludzie, wysłani z miejsc swojego zamieszkania tylko na czas trwania w nich stanów wojennego lub ochronnego.

Wypadki ucieczki wygnańców z miejsc pobytu są istotnie częste, ale znowu nie tak liczne, jak utrzymują niektóre dzienniki. „Oko" np. doniosło, że z gubernii wołogodzkiej uciekło 1500 wygnańców, gdy tymczasem zbiegło ich tylko 198. „Warunki życia w tych odległych guberniach — czytamy w streszczonym komunikacie — są istotnie ciężkie, ale rząd nie rozporządza innemi miejscowościami, odpowiedniemi do osiedlania w nich szkodliwych czynników społecznych".

— Przed tygodniem pojawiła się w dziennikach rosyjskich wiadomość, że na rozkaz cara zarząd kolei wysłał do Wierzbołowa na granicę pruską wagon salonowy, w którym Witte miał przybyć do Petersburga. Z wiadomości tej, która w dodatku okazała się fałszywą, nie zaniedbano wysnuć daleko idących wniosków politycznych, a przedewszystkiem, że Witte powraca na stanowisko prezydenta gabinetu. I dziwna rzecz, ta ostatnia wiadomość, zrodzona z fałszywej pogłoski, utrzymuje się oparcie w prasie rosyjskiej, a za nią w zagranicznej. Ostatnim dziennikiem, który w sprawie powrotu Wittego do władzy przyniósł bardzo ciekawe rewelacye, jest „Oko". Na podstawie informacyj, zaczerpiętych w wyższych sferach biurokratycznych, pisze ono, że Witte ma w tych sferach wielu oddanych sobie przyjaciół, którzy uważają go za jedynego człowieka wśród wyższych dygnitarzy rosyjskich, który będąc z przekonania konstytucyonalistą, posiadając odpowiednią wiedzę i ogromny talent polityczny, mógłby urzeczywistnić te zasady, które ogłoszono jako podstawowe w manifeście konstytucyjnym z 30 października 1905 r.

Wedle świadectwa swoich biurokratycznych przyjaciół, Witte jeszcze w r. 1904 przepowiadał, że Rosya zbliża się do rewolucyi i że konstytucyjna forma rządu stała się dla niej historyczną koniecznością. Przekonany, że jeszcze wypadnie mu być twórcą konstytucyi rosyjskiej, poświęcił Witte całe lato r. 1904 studyom nad historyą konstytucyj w rozmaitych państwach europejskich i zapoznał się z tą sprawą bardzo gruntownie. On też, stanąwszy na czele rady ministrów, rozpoczął powoli czynić przygotowania do nadania konstytucyi, aż wreszcie w znanych okolicznościach przekonał cara o konieczności wydania manifestu konstytucyjnego, który sam zredagował i który pragnął szczerze wprowadzić w życie. Te też świadomość bezsilności wobec kamaryli urządzającej pogromy za jego plecami, doprowadzała go do wściekłości. Kiedy zaś dowiedział się o tem, że proklamacye czarnych sotni drukowano w lokalu departamentu policyi, zirytował się tak, że dostał ataku astmy nerwowej. Witte mógłby być prezydentem gabinetu tylko parlamentarnego. Dumy nie rozwiązałby on w żadnym razie, nawet gdyby popadł z nią w niedający się złagodzić konflikt. Dlatego też powołanie Wittego do steru, aczkolwiek najzupełniej możliwe, a nawet w pewnych warunkach konieczne, zależeć będzie od tego, jakie stanowisko wobec Dumy zdecyduje się zająć car. Jeżeli bowiem Duma przyszła ma być tak samo ignorowaną, jak poprzednia, to rozwiązać ją potrafi równie dobrze dzisiejszy gabinet i nowego w tym celu tworzyć nie będzie potrzeby. Ale jeżeli dwór i dynastya zdecydują się wreszcie stanąć na gruncie prawdzie konstytucyjnym, to jedynym człowiekiem w Rosyi, który tę konstytucyjność mógłby skutecznie i z pożytkiem dla państwa wprowadzić w życie, jest niewątpliwie Sergiusz Witte. S.

Kronika.

Kraków, 7 listopada.

Konkurs nauczycielski. Oprócz ogłoszonego już konkursu na dwie posady nauczycielskie dla szkół w Białej i Ostrawie Morawskiej zarząd główny T. S. L. ogłasza dalszy konkurs celem obsadzenia jeszcze jednej posady nauczyciela w szkole im. M. Konopnickiej w Ostrawie Morawskiej z egzaminem wydziałowym z grupy II. z płacą roczną koron 1600, dodatkiem na mieszkanie koron 160, dodatkiem miejscowym koron 300, łącznie koron 2060. Podania udokumentowane wnosić należy do zarządu głównego T. S. L. w Krakowie, Floryańska 15 najdalej do dnia 20 listopada b. r. Nauczyciel mianowany na powyższą posadę otrzyma urlop od Rady szkolnej krajowej na czas pełnienia obowiązków w Ostrawie Morawskiej z wliczeniem lat służby, oraz pięciolecí.

Koncert Aleksandra Bandrowskiego, zapowiedziany na dzień 12 listopada, zainteresował szerokie koła naszego miasta. Będzie on jedynym występem jego w tym roku w Krakowie, gdyż wkrótce po koncercie zmuszony jest p. Bandrowski wyjechać na pobyt gościnny do Lwowa, gdzie tegoroczny sezon, pełen nowości operowych, rozpocznie 27 b. m. Tannhäuserem. Wśród nowości wystawioną będzie i „Stara baśń" Władysława Żeleńskiego, którego wraz z współpracownikiem tego dzieła koncertantem będziemy podziwiać w poniedziałek. Trzeci współdziałacz tego koncertu p. Antonio Ribera, który już drugi rok z rzędu dzierży z chlubą batutę dyrygenta w operze lwowskiej, da się poznać po raz pierwszy w Krakowie i to jako interpretator dzieł Wagnera, urozmaicając ten interesujący koncert dwoma prześlicznymi wyjątkami z Trystana i Izoldy, a mianowicie Preludem i końcowym ustępem zwanym „Śmiercią Izoldy".

Odznaczenie krakowskiego przemysłu. Na wystawie powszechnej w Medyolanie otrzymał krakowski zakład witrażów pp. Tucha i Ekielskiego — dyplom honorowy.

Z teatru ludowego. Próby z „Myszy bez kota" są już na ukończeniu. Role główne odegrają pp. Parwiński, Frączkowski, Boroński, Modzelewski, Kalinowski, Sznage, Poraj i inni. „Myszy bez kota" są znakomitą krotochwilą, osnutą na tle stosunków dworu wiejskiego podczas nieobecności właściciela. Sztuka ta posiada wiele humoru i scen komicznych, wzbudzających śmiech posłów najobojętniejszych. — Sądzić należy, że utrzyma się dłuższy czas w repertuarze teatru ludowego.

Pierwszy zjazd delegatów Spółek rolniczych. Dziś o godzinie 9 rano rozpoczął się w sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy placu Franciszkańskim pierwszy zjazd delegatów Spółek rolniczych z zachodniej Galicyi, zostających pod patronatem Wydziału krajowego. W zjeździe uczestniczy przeszło 300 delegatów, w czem największą liczbę stanowią włościanie i duchowieństwo; przybyła także na zjazd i część inteligencyi. Prócz delegatów, biorą udział w obradach zjazdu reprezentanci pokrewnych instytucyj, a mianowicie: dr Stanisław Grabski i dyrektor Adamski z Towarzystwa Kółek rolniczych, dr Różycki z Banku krajowego i dr Ernest Adam ze Związku stowarzyszeń gospodarczych i zarobkowych. Obrady zjazdu zagaił dyrektor krajowego biura patronatu dla spółek rolniczych i oszczędności dr Stefczyk, wskazując na cel dzisiejszego zebrania i rozwój spółek spożywczych. Dziś jest ich w kraju 580, a obejmują 2.300 gmin, mają 17 milionów koron wkładek, 650.000 koron funduszów rezerwowych, a 800.000 koron udziałów. Obrót roczny wynosi 40,000.000 koron.

Zebraniu przewodniczył z urzędu dr Stefczyk; zgromadzeni delegaci wybrali drugim przewodniczącym ks. dra Adama Kopycińskiego. Na sekretarzy powołani zostali lustrator Lubowidzki i prof. Szafrański. — Zebranych delegatów powitali dr Grabski i dr Adam, życząc powodzenia w tak ważnej dla kraju i ludu pracy. — Pierwszy referat wypowiedział dr Henryk Sawczyński o pożyczkach na kupno gruntu.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Namiestnictwo galicyjskie wydało okólnik do starostów, dyrektorów policyi, prezydentów miast Krakowa i Lwowa, w jaskrawem świetle przedstawiający działalność niektórych agentów wychodźczych. Okólnik ten wykazuje ujemne strony wychodźtwa sezonowego do południowej Szwecyi i nader przykre warunki, w jakich znajdują się tam wychodźcy galicyjscy, a następnie wyświetla postępowanie agentów, werbujących wychodźców w tamte strony. — Jak okólnik stwierdza, w jednej z fabryk szwedzkich dwaj dozorcy fabryczni, bracia Leib i Abraham Verständigowie, wyzyskują w niecny sposób robotników galicyjskich. Przy werbowaniu robotników ma być tym dwom dozorcom pomocnym brat Leiby Verständiga, Leisor Verständig, mieszkający w Bautzen w Saksonii, tudzież rozmaici agenci w Galicyi, a między tymi rzekomo niejaki Adolf Femminger, Tomasz Schester i N. N. Goldmann w Rzeszowie. Namiestnictwo przestrzega robotników galicyjskich przed przyjmowaniem pracy w Szwecyi — a zwłaszcza w Ifoe i Bromölla, tudzież przed działalnością wymienionych agentów.

Niedoszła samobójczyni. Wczoraj około godziny 7 wieczorem zauważono w pobliżu placu Groble, że do Wisły rzuciła się jakaś kobieta. Natychmiast rzucił się na ratunek przypadkowo tam obecny rybak, p. Wincenty Czekaj, który po krótkiej chwili zdołał desperatkę, znajdującą się już pod wodą, uchwycić i na brzeg wyciągnąć. Zastosowano środki ratunkowe, a po przyprowadzeniu jej do przytomności odstawiono niedoszłą samobójczynię do urzędu policyjnego. Jak się okazało, desperatka nazywa się Berta Stauder, liczy lat 57, jest żoną blacharza, pochodzi z Oedenburga na Węgrzech, przynależna zaś jest do Niepołomic. — Stauderowa cierpi już od dłuższego czasu na obłąkanie i prawdopodobnie pod wpływem obłędu rzuciła się w nurty rzeki.

Usiłowane morderstwo. W nocy z soboty na niedzielę około godz. 2 usłyszeli przechodzący drogą od plant podgórskich ku Ludwinowi dwaj mężczyźni, mianowicie Wojciech Jelonek i Jędrzej Zięba, stłumione jęki, dochodzące ich od strony pól, na granicy ludwinowskiej się znajdujących. Przeczuwając jakiś wypadek, rozpoczęli poszukiwania po polu i znaleźli młodego mężczyznę, leżącego na ziemi w kałuży krwi, strasznie poranionego. O wypadku zawiadomiono natychmiast podgórską ekspozyturę policyi, która skonstatowała, że ofiara niewykrytego jeszcze zbrodniarza nazywa Józef Wosiński, liczy lat 21 i jest robotnikiem murarskim. Nieprzytomnemu pierwszej pomocy lekarskiej udzielił lekarz podgórskiej Kasy chorych, dr Kepler, poczem pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala Bonifratrów. Wosiński ma cały szereg głębokich ran kłutych, zadanych nożem w plecy, piersi, ręce i twarz; napastnik poszarpał mu nadto ubranie i wydarł kieszeń, prawdopodobnie w poszukiwaniu za pieniądzmi. Podgórska ekspozytura policyi wdrożyła energiczne śledztwo za zbrodniarzem i wpadła już na jego trop. Śledztwo wyjaśni, czy napadu dokonano w celach rabunkowych, czy też Wosińskiego poraniono w bójce.

Z kraju.

Nowe pokrzywdzenie Polaków na Śląsku. Śląski Wydział krajowy wstrzymał rozdawnictwo stypendyów krajowych uczniom seminaryum nauczycielskiego w Cieszynie, aż Sejm rozstrzygnie, czy klasy równoległe polskie będą traktowane na równi z zakładem niemieckim. Sprawę tę powinni poruszyć posłowie polscy ze Śląska, a mianowicie postarać się o cofnięcie tej uchwały, krzywdzącej dotkliwie uczniów polskich paralelek.

Krwawe zajście. We wczorajszym numerze naszego dziennika zamieściliśmy krótką notatkę, że w Rudce koło Tarnowa napadło onegdajszej nocy kilku bandytów na przejeżdżającego mężczyznę, prawdopodobnie w celach rabunku, skutkiem czego napadnięty w obronie własnej dał kilka strzałów z rewolweru, kładąc trupem dwie, a ciężko raniąc dwie inne osoby. Jak się dowiadujemy, napadnięty nazywa się Tomasz Graybner i jest synem dziennikarza i literata z Warszawy.

Tarnów, 6 b. m. Zarząd kasy chorych pragnąc przedłużyć swój żywot na dalsze trzy lata, zwołał w ubiegłym tygodniu walne zgromadzenie, na które delegatów robotniczych wcale nie zaproszono. Na zgromadzeniu tem uchwalono zmianę statutu w tym kierunku, iż okres urzędowania zarządu ma trwać w przyszłości 6 lat a nie jak dotychczas trzy lata. Równocześnie uchwalono przedłużyć obecnemu zarządowi żywot na dalsze trzy lata, co jest właściwie prawniczym nonzensem, a to z tego powodu, że uchwalona zmiana statutu nie jest jeszcze przez namiestnictwo zatwierdzona, a w razie zatwierdzenia nie może działać wstecz i wywierać wpływu na czas trwania mandatów obecnego zarządu.

Robotnicy dowiedziawszy się o zamachu na swoje prawa, postanowili energicznie zaprotestować. Protestujące zgromadzenie odbyło się w dniu 1 b. m. Zagaił je p. Łabędź, przewodniczył p. Strzałkowski, referat wygłosił adw. dr E. Simche. Po dłuższej dyskusyi zgromadzenie uchwaliło zaprotestować przeciw uchwalonej na walnem zgromadzeniu zmianie statutu, jako nieformalnej i bezprawnej, a zarazem wezwać starostwo, aby nie dopuściło do tego, iżby uchwała, przedłużająca rządy obecnego zarządu na dalsze trzy lata, weszła w życie. Nadto uchwalono zwrócić się z telegraficznym protestem do namiestnictwa i ministeryum.

Dramat miłosny. Niezwykły dramat miłosny — jak donosi „Dziennik Cieszyński — zaalarmował spokojny Cieszyn. Rzecz działa się we wtorek w hotelu Bobka. Przed siódmą rano usłyszeli goście, nocujący w tym hotelu 4 strzały, a po krótkiej przerwie znowu dwa. Drzwi od korytarza, jak również od sąsiedniego pokoju były zamknięte, więc posłano po ślusarza. Tymczasem nadszedł komisarz policyi i drzwi wyważono. Na łóżku znaleziono żołnierza z roztrzaskaną głową i dziewczynę nieprzytomną, która jednak dawała znaki życia. Okazało się, że dziewczyna otrzymała 2 strzały w piersi a jeden w lewe ucho, żołnierz zaś wymierzył raz w pierś, raz w głowę, ale chybił, ostatnim zaś strzałem roztrzaskał sobie czaszkę. Znaleziono list pożegnalny następującej treści: „Umarliśmy razem, chcemy mieć także wspólny pogrzeb i leżeć w jednym grobie. To nasze ostatnie życzenie. Podpisano: Józef Jenik kapral — Anna Kobiela". Trupa zabrali żołnierze, ranną zaś zabrało pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego. Dziewczyna pochodzi z Bielska, była kelnerką w gospodzie „Pod białą gwiazdą", a na bruku cieszyńskim znana była z wesołego życia.

Brody 6 listopada. Byliśmy już pewni, że Bank austryacko węgierski otworzy w tym lub z początkiem przyszłego roku swoją filię, gdyż wszelkie dane przemawiają za tem, że tak gubernator p. Biliński i minister finansów p. Korytowski przyrzekli na pewno posłom naszym, że miasto liczyć może na pewno i to w najbliższym czasie na otwarcie filii Banku. Tymczasem dowiadujemy się, że Bank, a właściwie rząd filię, pierwotnie przeznaczoną dla Brodów, otwiera w Zadarze.

Ze świata.

Z Warszawy.

— Wczoraj wieczorem zabito kilku wystrzałami z rewolweru Józefa Młockiego, referenta wydziału kontroli dochodów kolei nadwiślańskich. Zabójstwa dokonano o godz. 6 wieczorem w chwili, gdy wracał do swego mieszkania przy ul. Fabrycznej. Zabójcy zbiegli. Oprócz tego krwawego zabójstwa popełniono wczoraj kilka innych prawdopodobnie z pobudek zemsty partyjnej. Na Lesznie zabito kilku strzałami stróża. Na placu około cmentarza żydowskiego znaleziono zwłoki młodego człowieka z przestrzeloną głową. Znaleziony przy nim paszport opiewał na nazwisko Zygmunta Wiśniewskiego. Na stacyi Ząbkowice poraniono ciężko strzałami z dubeltówki magazyniera kolejowego Stanisława Gajewskiego.

— Wczoraj aresztowany został dr Kraśniewski, ordynator szpitala Dzieciątka Jezus.

— Sąd polowy w Warszawie skazał na śmierć Stanisława Kłosa za napad zbrojny w bazarze Ulricha w Warszawie na rzeźnika Piwnicera i zamordowanie jednego z robotników, ścigających bandytę. Wczoraj w cytadeli wyrok wykonano.

— Sąd wojenno okręgowy sądził wczoraj sprawę Jana Bartoszewskiego vel Pazierskiego i Hieronima Derowskiego, oskarżonych o zabójstwo strażnika Kaliberdy w Lubartowie. Bartoszewskiego i Derowskiego skazano na 20 lat ciężkich robót.

— W Kutnie powieszono 3 bandytów Franciszka Kucharskiego, Aleksandra Ziółkowskiego i Pinkusa Borkowskiego za napady zbrojne.

Z Sosnowca donoszą: Ośmiu bandytów napadło na młyn, należący do Towarzystwa kopalnianego „Renard" i zrabowało w nim rb. 800 gotowizny.

Z Łodzi.

— Wczoraj w nocy powracający z restauracyi w gronie kilku osób niejaki Rogaliński dał strzał z rewolweru do swego towarzysza, pisarza sądowego, Stępnia. Kula ugodziła go w głowę. Stępień zmarł dziś rano w szpitalu Poznańskich. Przyczyny zajścia nie wyjaśniono.

— Mimo wieści o porozumieniu się partyj robotniczych i uchwale zaprzestania morderstw, kroniki notują codziennie po kilka wypadków. — Wczoraj wieczorem na rogu ulicy Tylnej kilku ludzi wyciągnęło z wagonu tramwaju elektrycznego robotnika Stanisława Dylewskiego i uprowadzili go niewiadomo dokąd. — Dziś rano na ulicy Placowej znaleziono zwłoki człowieka z rozbitą czaszką, a drugie zwłoki na polu poza fabryką Richtera. Oba trupy odwieziono do trupiarni. Przypuszczają, że w jednym z nich rozpoznać będzie można Dylewskiego.

Odparty napad bandytów. „Dziennik Częstochowski" donosi, że w tych dniach w lesie pomiędzy Ząbkowicami a Preczowem trzech uzbrojonych w sztylety i kije bandytów napadło na inkasenta składu maszyn do szycia Singera, p. R. Rabusie zażądali wydania im pieniędzy, p. R. jednak, widząc ludzi, grabiących ściółkę i ufając, że mu przyjdą z pomocą — odmówił. Kiedy napastnicy chcieli się rzucić na niego, i widząc, iż przyglądający się ludzie, mimo nawoływań, nie spieszą mu z pomocą, dobył rewolweru i kilku strzałami powalił dwóch bandytów, trzeci zaś zbiegł w głąb lasu.

Redaktor jednego z poznańskich pism ludowych, skazany na dwa miesiące więzienia, a ścigany nadto przez prokuratoryę pruską za rzekome przestępstwa w kilkunastu innych wypadkach, głównie z powodu artykułów w sprawie obecnego strajku szkolnego, przybył do Krakowa w nadziei, że tu znajdzie zajęcie w jakiejkolwiek instytucyi, dopóki nie dowie się o wyniku wytoczonych mu procesów. Może ofiara gwałtów pruskich uzyska w Krakowie punkt oparcia, zapewniający mu skromne utrzymanie na pewien przeciąg czasu. Łaskawe oferty prosimy nadsyłać do Redakcyi „Nowej Reformy".

Sensacyjny przebieg posłuchania u ministra. Z Wiednia donoszą, że wczoraj po południu pod przewodnictwem Hüttera, przełożonego cechu rzeźników w Wiedniu, udała się do ministra rolnictwa, hr. Auersperga, deputacya związku austryackich rzeźników i wręczyła mu memoryał w sprawie drożyzny mięsa. Deputacya domagała się otwarcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu bydła rzeźnego, tudzież pozwolenia na przywóz mięsa zagranicznego. Hr. Auersperg miał odpowiedzieć, że nie zgodzi się ani na otwarcie granic, ani na przywóz mięsa zamorskiego. Wedle relacyi niektórych pism wiedeńskich przebieg audyencyi miał być wprost gwałtowny. Mianowicie członek deputacyi, przełożony związku czeskich rzeźników, podobno w sposób niestosowny wystąpił wobec ministra, twierdząc, że rzeźnicy w tym wypadku mówią także w interesie konsumentów. Na to miał odpowiedzieć hr. Auersperg: „A ja mówię w tym wypadku tylko z rzeźnikami". Na to ów członek deputacyi miał podrażnionym głosem zawołać: „A ja mówię także w interesie agraryuszów." Hr. Auersperg odrzekł, że rzeźnicy podają się równie za obrońców konsumentów, jak i agraryuszów, ale interes rzeźników nie jest wcale identyczny z interesem agraryuszów i konsumentów. „Nie jesteście panowie na zgromadzeniu ludowem" — odrzekł wreszcie minister i odwróciwszy się od deputacyi zakończył posłuchanie.

Usiłowane morderstwo rabunkowe. W Berlinie stolarz bez zajęcia, nazwiskiem Gertner, nadał pod swoim adresem 40 fenigów za pomocą przekazu, a gdy listonosz przyniósł mu je, wykonał na niego zamach, raniąc go ciężko. Listonosz miał przy sobie 160 marek. Sprawcę ujęto.

Bunt w marynarce angielskiej. W sobotę wieczorem powstał w Portsmouth w koszarach angielskiej marynarki wojennej bunt, który miał poważny charakter. Owego dnia po południu spadł gwałtowny deszcz, podczas którego część marynarzy, odbywających ćwiczenia na placu musztry powróciła samowolnie do koszar. Za karę rozkazano marynarzom w hali gimnastycznej odbywać ćwiczenia. — Ogólnikowy ten telegram uzupełniają dzienniki angielskie bliższemi szczegółami. Wedle relacyi „Evening Standarda" oficer, który dowodził ćwiczeniami, usłyszał ubliżającą uwagę z tylnego szeregu marynarzy i wydał wtedy rozkaz, ażeby pierwszy szereg ukląknął. Rozkaz został wykonany, tylko jeden marynarz nie chciał uklęknąć, oświadczywszy, że klęka się tylko przed Bogiem. Oficer kazał owego marynarza uwięzić, a wtedy powstały w koszarach hałaśliwe sceny protestu. Wieczorem usiłowali marynarze podpalić dom, w którym mieszkają oficerowie, ale wojsko udaremniło ten zamiar i uwięziło kilku przywódców buntu. Wtedy marynarze znowu wystąpili w pełnej liczbie przeciwko oficerom i przybrali tak groźną postawę, że komendant arsenału i miasta Portsmouth musiał z nimi udać się w rokowanie. Nazajutrz rozpoczęło się śledztwo, po którem kom. Stopford przyjął deputacyę, wysłaną przez marynarzy i palaczy okrętowych. Deputacya żaliła się na oficera, który pierwszemu szeregowi kazał uklęknąć i wywołał w ten sposób bunt, a w dalszym ciągu swoich zażaleń podniosła, że ten sam oficer występował szczególniej wrogo wobec palaczy okrętowych. Stopford przyrzekł, że wybuch buntu pójdzie w zapomnienie, co wywołało pośród marynarzy wielkie zadowolenie. Tymczasem w poniedziałek powstały w koszarach ponowne niepokoje. Kilkuset palaczy wybiło szyby w koszarach i zniszczyło urządzenie. Gdy oficerowie chcieli położyć kres zaburzeniom, zbuntowani palacze rzucili się na nich i zranili kilku ciężko. Policya i piechota marynarska, wezwane do uśmierzenia buntu, ubezwładniły zbuntowanych, odprowadziwszy znaczną ich część do więzienia.

Strajk pomocników kamieniarskich rozpoczął się dzisiaj rano. Pisma lwowskie przypisują winę majstrom, którzy wobec pomocników zajęli stanowisko nieprzejednane, nie chcąc uznać słusznych i wcale niewygórowanych żądań czeladzi w kierunku poprawy jej bytu.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru „N. Reformy" dołączamy arkusz 12 powieści Bolesławity p. t. „Nad modrym Dunajem".

Konkurs na posag. Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy rękodzielników i przemysłowców „Rodzina" we Lwowie ogłasza konkurs celem nadania jednego datku w kwocie 100 K z jubileuszowego funduszu posagowego. O datki z tego funduszu ubiegać się mogą córki członków rzeczywistych, należących przynajmniej pięć lat do Towarzystwa, jak również córki emerytów „Rodziny" i siostry po członkach rzeczywistych i emerytach w wieku od 16 do 30 lat. Podania bez stempla z dołączeniem metryki chrztu świadectwa ubóstwa, ewentualnie też potwierdzenia dowodzącego sieroctwa proszącej, wnosić należy przez zarząd odnośnego oddziału do wydziału centralnego najpóźniej do 15 grudnia 1906 r.

Składki. Ku uczczeniu zasług ś. p. Bronisława Trzaskowskiego złożyły pierwsze uczennice gimnazyum żeńskiego zamiast wieńca na trumnę 86 K na Tow. pomocy naukowej dla Polek im. Kraszewskiego.

Repertoar teatru miejskiego.

We czwartek: „Wiśniowy sad".

W sobotę: „Zakochana", komedya w 3 aktach Jerzego de Porto-Riche.

W niedzielę popołudniu: „Odrodzenie"; wieczór: „Ponad siły".

Repertoar teatru ludowego.

W sobotę: „Żydzi".

W niedzielę po południu: „Szukajcie dziecka"; wieczór: „Myszy bez kota".

Z kalendarza. We czwartek 8 listopada: Sewera, Wiktoryna i Gotfryda; w piątek 9 listopada: Teodora żoł. i Ursyna; w sobotę 10 listopada: Andrzeja z Awel. i Teoktysty.

Wschód słońca 8 listopada o godzinie 6 minut 43, zachód o godz. 4 m. 6, długość dnia godzin 9 m. 23.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 6 listopada termometr doszedł od + 2·8 do + 14·0 C.; barometr opadał.

Dnia 7 listopada o godzinie 7 rano stan barometru 739·7 mm., termometru + 8·4 C.; wiatr półn. wschodni.

Obraza czci.

(Z sali sądowej).

Kraków, 7 listopada.

Drugi dzień rozprawy.

Dzisiaj odbywa się w dalszym ciągu rozprawa karna przeciw p. Klemensiewiczowi, oskarżonemu o obrazę czci prof. Bujwida. Audytoryum równie liczne jak wczoraj, z przewagą przedstawicieli świata prawniczego i uniwersyteckiego, na galeryi wiele pań, głównie słuchaczek uniwersytetu.

Obrońca dr Heski zadaje oskarżycielowi prywatnemu szereg pytań, odnoszących się do poszczególnych pozycyj bilansu, na które prof. Bujwid częściowo udzielił wyczerpujących wyjaśnień; resztę pytań w tym kierunku przewodniczący uchylił aż do przesłuchania p. Olesia, który układał bilans zakładu prof. Bujwida.

Adw. dr Gertler zgłosił wniosek o zażądanie wykazów urzędu hipotecznego z wszystkich posiadłości prof. Bujwida, z których okaże się, jaki był rzeczywiście ten okrzyczany majątek prof. Bujwida.

Dr Heski: Czy p. Klemensiewicz nigdy nie żądał polepszenia wiktu?

Na pytanie to prof. Bujwid odpowiada, że od niego nigdy p. Klemensiewicz nie żądał polepszenia wiktu, czynił to tylko „na uboczu", w sposób, w jaki człowiek, pracujący wspólnie w zakładzie, nigdy czynić nie powinien.

Dr Heski zapytuje prof. Bujwida, czy prawdziwe są fakta, przytoczone w piśmie namiestnictwa co do niedostatecznego żywienia chorych, oraz gotowania w tej samej kuchni kolacyi dla chorych i karmy dla nierogacizny?

Prof. Bujwid odpowiada na to, że wtedy nie był w Krakowie, a zarząd zakładu sprawował wtedy p. Klemensiewicz.

Ponieważ w przemówieniach swoich p. Klemensiewicz kilkakrotnie szydersko wyraził się o „humanitarności" prof. Bujwida, adw. dr Gertler stwierdza, że prof. Bujwid istotnie na miano filantropa zasługuje, czego dowodem z wielu przykładów n. p. 25.000 koron, wydane na Dom polski w Morawskiej Ostrawie.

Z kolei nastąpiły liczne pytania, stawiane do prof. Bujwida przez obrońcę dra Heskiego i dra Gertlera, w sprawie różnych szczegółów, odnoszących się do gospodarki w zakładzie, oraz rzekomego zmuszania chorych do ciężkich robót. Z odpowiedzi prof. Bujwida wynika, że jeśli używano do robót (lekkich tylko), to tylko ludzi zdrowych, za pewnem wynagrodzeniem. Niejednokrotnie sam p. Klemensiewicz używał chorych do posług.

Na zapytanie sędziego dra Geislera prof. Bujwid oświadcza, że z początku był bardzo zadowolony z pracy p. Klemensiewicza jako asystenta, który pracował nieraz samodzielnie, później jednak p. Klemensiewicz się zaniedbywał, poświęcając mniej czasu chorym, wobec których był nieraz za mało delikatnym.

Zarzut w tym kierunku odpiera oskarżony p. Klemensiewicz, że robił szybko, ale robił to, co do niego należało.

Po półgodzinnej pauzie, o godz. 12 w południe przystąpił przewodniczący do przesłuchania świadków.

Świadek p. Kazimiera Bujwidowa, zaprzysiężona, opowiada swoje stanowisko w zakładzie, gdzie zajmowała się prowadzeniem gospodarstwa domowego. Na wstępie zaznacza p. Bujwidowa, że odpowiedzialność za gospodarstwo w zakładzie przyjmuje, jeżeli jakakolwiek przykrość za to gospodarstwo mogłaby spaść na jej męża. Świadek oświadcza, że mąż jej nic w tej sprawie nie winien, lecz za wszystko sama odpowiada. Stosunek męża jej prof. Bujwida do p. Klemensiewicza trwał od lat 12, a od lat 11 uważała go za człowieka prawego, dopóki z pracy, wyłącznie kulturze poświęconej, nie przerzucił się na pole walki politycznej. Ponieważ świadek (p. Bujwidowa) wraz z mężem pracował przez lat 10 nad prowadzeniem takiego zakładu w Warszawie, mąż jej użył jej także do czynności gospodarskiej w zakładzie krakowskim, gdzie zgodnie z przepisami namiestnictwa wydawaną była żywność dostateczna, co świadek demonstruje przyniesionemi z sobą naczyniami, jak garczkami i talerzami, w których i na których podawano chorym strawę. Strawa ta jest wprawdzie prosta, ale zdrowa i lepsza od tej, którą chorzy żywią się w domu. Książkami i zapiskami świadek dowodzi, że wszystkie twierdzenia p. Klemensiewicza, jakoby w zakładzie kupowano na potrzeby za mało mleka i mięsa są bezpodstawne; p. Klemensiewicz próbował niejednokrotnie smaku potraw i nie uznał je niedobremi.

Przed świadkiem, jako gospodynią, p. Klemensiewicz nigdy się nie skarżył na złe żywienie chorych i sam zgodził się na układane przez świadka „menu"; sam zaś niejednokrotnie gospodarował na własną rękę i nigdy choć miał ku temu prawo, nie zmienił tego menu i nie polepszył żywienia chorych. Gdyby można było owe przeznaczone przez namiestnictwo 3 korony dziennie wydawać tylko na życie chorych bez kosztów leczenia i mieszkania, to jeszcze nie możnaby za te pieniądze sprawiać lepszego pożywienia. Że świadek i prof. Bujwid nie obchodzili się źle ze służbą, jak to twierdził p. Klemensiewicz, przytacza świadek szereg faktów, dowodzących wprost czegoś przeciwnego. Co do zarzucanego pp. Bujwidom, że tolerowali w zakładzie swym bicie dzieci, świadek stwierdza, że na Jodkowskiego, który się miał dopuszczać maltretowania dzieci, nikt się nie skarżył.

Dr Gertler: P. Klemensiewicz zarzucił, że prof. Bujwid zrobił majątek na zakładzie krakowskim. Ile miał prof. Bujwid pieniędzy, wyjeżdżając z Warszawy?

Pani Bujwidowa: 36.000 rubli. Dowodzi to, że majątek nie został zdobyty na zakładzie.

Dr Gertler: Proszę pani profesorowej, czy pani, jak to mówił p. Klemensiewicz, ma jakie fundusze w Kasie oszczędności.

Świadek p. Bujwidowa: Nie chcę dawać humorystycznych odpowiedzi, ale te fundusze, które mam w bankach, przelewam na p. Klemensiewicza za jego 10-letnią — jak to nazywał — „niewolę" w zakładzie.

Dr Heski: Dziękuję, przyjmuję w imieniu swego klienta.

Osk. Klemensiewicz: Zrzekam się na korzyść mego obrońcy. (Wesołość.)

Dr Gertler: wobec tego, że obraza powołuje się ciągle na rzekomo ujemne relacye protomedyka dra Merunowicza o zakładzie prof. Bujwida, stawia wniosek o wezwanie do rozprawy dra Merunowicza, który złożyć tu może rozstrzygające zeznania.

Św. Kazimiera Bujwidówna, córka prof. Bujwida, za zgodą stron zeznaje bez przysięgi. W zakładzie bywała często i nigdy nie słyszała, by żalono się na zły wikt. Mięso było dobre. Również nie żalono się przed świadkiem na złe obchodzenie

się z nimi służącego Jodkowskiego. Przy układaniu budżetu zakładu, przyczem współdziałał p. Klemensiewicz, tenże odezwał się: „nie zakładamy instytutu na tuczenie kmiotków“.

Świadek Adam Jodkowski pod ważnością przysięgi, złożonej na pierwszej rozprawie, zeznaje podobnie jak pierwszy raz, starając się uniewinnić z poczynionych mu zarzutów bicia chorych. Świadek przyznaje, że uderzył kilka razy chłopaków, z których jeden szczególniej był „rozwydrzony“, gdyż chodził po baryerach piętrowych i t. p. Do posług i posyłek używał chorych, ale często chorzy się sami zgłaszali, by ich użyć do pracy.

Adw. dr Heski przypomina świadkowi, że pewnej nocy zimowej nie wpuścił do zakładu 8 ludzi chorych, którzy tułali się całą noc po mieście.

Po przesłuchaniu świadka Jodkowskiego, odroczono rozprawę do godziny wpół 4 po południu.

Dział ekonomiczny.

Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Odnośnie do obwieszczenia, dotyczącego ogólnych wyborów delegatów i zastępców tychże do ogólnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, rozpisanych na dzień 15 listopada b. r., zawiadamia Rada dyrekcyi właścicieli dóbr tabularnych powiatu tarnowskiego, że z powodów lokalnych zmienia się na mocy upoważnienia Rady nadzorczej galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego z dnia 5 listopada b. r. termin wyborów delegata z okręgu wyborczego tarnowskiego i tegoż zastępcy do ogólnego zgromadzenia galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego na dzień 20 listopada b. r.

Trzecia rata pożyczki rosyjskiej. Z Moskwy telegrafują: Dziś nastąpiła w bankach wypłata trzeciej raty 20·5% rosyjskiej pożyczki państwowej z roku 1906. Wypłaty nadeszły punktualnie.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Kraków, 6/11 1906 r. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 230 sztuk, b) jałowników 29 sztuk, c) cieląt 247 sztuk, d) owiec i kóz 25 sztuk, e) nierogacizny 282 sztuk. Razem 818 sztuk.

Woły z paszy płacono po 78 do 80 kor., woły opasowe po — do — kor., krowy po 68 do 70 kor., buhaje po 80 do 82 kor., cielęta po 66 do 76 kor. za jeden cetnar metryczny żywej wagi, cielęta na sztuki po 22 do 44 kor., nierogaciznę tuczną po 78 do 84 kor. za jeden cetnar metr. żywej wagi, nierogaciznę chudą po 124 do 128 kor. za jeden cetnar metr. rzeźnej wagi, owce na sztuki po — do — kor., krowy za sztukę po — do — kor., buhaje za sztukę po — do — kor.

Sprzedano dla miejscowej konsumcyi bydła rogatego, cieląt i nierogacizny 618 sztuk, na eksport i za rogatki do gmin sąsiednich bydła rogatego 187 sztuk, nierogacizny 58 sztuk, pozostało do drugiego targu — sztuk.

Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Z targów zbożowych. Kraków, 6 listopada. Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17·10 do 17·20. Pszenica czerwona i żółta od 16·50 do 16·90. Pszenica węgierska od 15·80 do 16·50. Żyto krajowe od 13·80 do 14·—. Żyto węgierskie od 14·— do 14·50. Jęczmień na krupy od 13·80 do 14·56. Jęczmień browarny od 14·60 do 15·20. Jęczmień na paszę od —·— do —·—. Owies z opłatą akcyzową od 16·10 do 16·50. Proso od —·— do —·—. Tatarka od 14·— do 14·80. Kukurydza od 12·40 do 12·80. Groch od 19·50 do 25·—. Fasola od 22·— do 26·—. Wyka od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 31·— do 32·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała —·— do —·—. Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·—. Soczewica od 40·— do 50·—. Słoma od 4·— do 4·60. Siano od 4·— do 4·80. Koniczyna pastewna od 6·— do 7·20. Ziemniaki od 3·— do 4·00. Jagły od 28·— do 32·—. Jaja za kopę od 3·— do 4·80. Masło za 1 klg. od 1·80 do 2·20. Masło za garniec od —·— do —·—. Spirytus za 95%, Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—. Okowita za 75%, Tralesa od —·— do 160·—.

Budapeszt, 7 listopada. Pszenica na październik —·— do —·—, pszenica na kwiecień 1906 14·82 do 13·84; żyto na październik —·— do —·—, żyto na kwiecień 1906 13·14 do 13·16; owies na październik —·— do —·—; owies na kwiecień 1906 14·34 do 14·36; kukurydza na sierpień —·— do —·—; kukurydza na wrzesień 13·60 do 13·62, kukurydza na maj 1906 10·26 do 10·28 rzepak na sierpień 26·20 do 26·50.

Oferty dostateczne, chęć kupna mierna, usposobienie przyjemne; pogoda piękna.

Ostatnie wiadomości.

— Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego odczytano dalsze petycye w sprawie reformy wyborczej i rozszerzenia autonomii, poczem na wniosek prezesa Abrahamowicza wybrano członkiem komisyi dla reformy wyborczej p. Gizowskiego, który zajmował się z dawna sprawą ochrony przeciw nadużyciom wyborczym. Poseł Gizowski ma zająć miejsce jednego z dotychczasowych członków tej komisyi, który mandat do niej złoży. Dalsze obrady Koła uznano za poufne.

— Komisya dla reformy wyborczej obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad ustawą o ochronie wolności wyborów i przyjęła wniosek posła Abrahamowicza, aby wybrano subkomitet dla rozpatrzenia innych jeszcze przestępstw, które powinny być włączone do ustawy. Subkomitet ten, złożony z 14 członków, wybrano. Uzasadniając swój wniosek poseł Abrahamowicz żądał także ochrony dla komisyj wyborczych. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się dopiero, gdy subkomitet załatwi się ze swoim zadaniem. — W toku dyskusyi minister sprawiedliwości dr Klein, na życzenie posła Sustersicza, uzupełnił swoje wywody statystyką zasądzeń za przestępstwa wyborcze. Daty przytoczone przez ministra dotyczą lat 1879, 1885 i 1891. W roku 1879 nie było wogóle żadnych zasądzeń za przestępstwa wyborcze, w r. 1880 było ich 17, w r. 1885 i 1886 wynosi liczba zasądzonych 52, względnie 34, podczas gdy w latach poprzednich wynosiła 28, 24, 2 i 14 w latach 1887—1890 wynoszą cyfry zasądzonych 24, 22, 14 i 36. Podczas wyborów w 1891 wynosi ta cyfra 72, w roku następnym 28. Można więc zauważyć pewne podwyższenie się liczby zasądzeń. Lecz te wszystkie cyfry pozostają w tyle po za cyfrą, jaka wynikła po zaprowadzeniu V kuryi. I tak w roku 1897 cyfra ta wynosi 493, a w latach 1901 i 1902 686, względnie 248.

Kronika lwowska.

Lwów, 7 listopada.

Lwowska izba handlowa i przemysłowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem między innemi postawiono nagły wniosek, domagający się, aby kolej północna po upaństwowieniu zapewniła Galicyi przez Kraków i Trzebinię lepsze i krótsze połączenie kolejowe z Warszawą. Poruszono również kwestyę dotkliwego braku wagonów. Dalej uchwalono domagać się od rządu intensywniejszej produkcyi drobnej monety, której brak dotkliwie daje się odczuwać w filiach Banku austro-węgierskiego. Następnie uchwalono zwrócić się do namiestnictwa z żądaniem ograniczenia koncesyi na wyszynk wina, w niektórych powiatach, jak n. p. w kołomyjskim przybiera niesłychane rozmiary. Do wydziału krajowego związku turystycznego wybrano delegatem p. Gubrynowicza. Wreszcie uchwalono domagać się pomnożenia liczby fachowych obywatelskich sędziów przy trybunale handlowym we Lwowie z 30 na 36.

Podwójna rewizya. Policya lwowska przeprowadziła szczegółową, bardzo skrupulatną rewizyę w mieszkaniu urzędnika Kasy chorych, p. D. Salamandra, a następnie w lokalu Kasy dla chorych. Rewizya nie dała dodatniego rezultatu.

W sprawie tej donoszą pisma lwowskie, że komisarz policyi Smołka, wraz z dwoma agentami i w towarzystwie kilku policyantów odbył ścisłą rewizyę w pomieszkaniu urzędnika Kasy chorych, p. Dawida Salamandra. Policya przeszukała wszystkie skrytki i kryjówki, szuflady i kufry, szukając nawet po ścianach, czy niema tam jakichś tajemnych schowków. Rewizya jednak nie dała żadnych rezultatów. — Równocześnie starszy komisarz Urbanowicz z koncepistą Tanerem przyszli o północy do Kasy chorych, gdzie prócz biurka p. Salamandra przeszukano wszystkie inne biurka i szafy. — 3 godzinna rewizya, przeprowadzona w obecności dyrektora Hudeca, sekretarza Nachera i Salamandra i tu dała wynik ujemny. Rewizya ta, przeprowadzona bardzo skrupulatnie i tajemnicze, pozostaje podobno w łączności z ostatniemi wypadkami w Rosyi

Kradzieże w hotelu Georgea. Od kilku miesięcy ginęły w hotelu Georgea rozmaite przedmioty. Wczoraj wreszcie jeden z agentów policyjnych, będąc w Kasie oszczędności, zauważył, iż chłopak z hotelu Georgea, Emil Doeringer, składa na książeczkę jakąś kwotę. Zajrzał do jego książeczki i spostrzegł, że chłopak ten w przeciągu ostatnich dwóch miesięcy złożył na książeczkę w różnych kwotach przeszło 600 koron. Gdy chłopak nie mógł się wytłómaczyć, skąd ma tyle pieniędzy, agent sprowadził go do policyi. Przeprowadzona indagacya wykazała, że chłopak ten wydawał w ostatnich miesiącach przeszło 400 koron miesięcznie na swe potrzeby, a jakkolwiek liczy dopiero 19 lat, już utrzymywał sobie metresę. Doeringera, który stanowczo oświadczył, że jest niewinny, zatrzymano w więzieniu.

Zmarli.

Jan Kremer, inspektor kolei państwowych, zastępca naczelnika kierownictwa budowy kolei we Lwowie, umarł w 52 roku życia. S. p. Jan urodził się w Krakowie. Był synem cenionego w swoim czasie wysoko architekta, a bratankiem prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, Józefa Kremera. Po ukończeniu gimnazyum św. Anny, uczęszczał chwilowo na ówczesną technikę krakowską, poczem przeniósł się na dalsze studya do Wiednia, gdzie wśród kolegów zdobył sobie ogromną sympatyę i szacunek. Początkowo poświęcał się, za przykładem ojca swego, architekturze; później wstąpił do służby przy kolejach państwowych. Jako zapalony muzyk-amator, utrzymywał bliskie stosunki z kołami artystycznemi i literackiemi. Nie zasklepiając się jedynie w swoim fachu, śledził bacznie i znał dobrze cały współczesny ruch literacki i naukowy.

Cudowne wybory do Sejmu.

Jeżeli „wybory galicyjskie“ są jedyną w swoim rodzaju specyalnością na bruku wiedeńskim, to dzisiejsze, krakowskie, będą ich typowym okazem. Bo że tam gdzieś w Pipidówce starosta na spółkę z burmistrzem urządza sobie łamańce na koszt naiwnych, nieuświadomionych wyborców, to rzecz dość powszednia, aczkolwiek to jej karygodności nie zmniejsza. Aby jednak w Krakowie, siedzibie inteligencyi, władze wyborcze ośmieliły się pozbawić całe masy, całe kategorye obywateli kart do głosowania przez niedoręczenie ich właścicielom, jest fintą wyborczą już nawet na tle osławionych wyborów galicyjskich nową i odbijającą przez swoją monstrualność.

Faktem jest, że do wczoraj południa n. p. cały personal kolei północnej nie otrzymał legitymacyj, z maszynistów i konduktorów kolejowych otrzymał je mało kto. Nie otrzymała też do wczorajszego wieczora większość urzędników kolei państwowej i bardzo wielu urzędników innych kategoryj.

Aby upozorować to karygodne i celowe zaniedbanie, doręczał magistrat urzędnikom karty legitymacyjne nie w biurach, w których pracują, jak to zawsze czyniono dotąd, lecz w ich mieszkaniach. Ponieważ zaś adresy mieszkań w trzech czwartych częściach są zredagowane na podstawie starych wykazów policyjnych, i ponieważ urzędnika, zwłaszcza nieżonatego, niełatwo zastać w jego mieszkaniu, a rozdawnictwo blisko dziewięciu tysięcy legitymacyj odbywało się dopiero w dniach ostatnich, i to przez ludzi najętych, z topografią miasta nieobeznanych, — więc nic dziwnego, że co najmniej tysiąc legitymacyj nie zostało doręczonych. Natomiast doręczanie legitymacyj dla kobiet odbyło się najpierw i to w asystencyi hyen wyborczych, zostających pod komendą osławionego dyrektora Z. Kowalskiego, które natychmiast je wyławiały.

Efekt więc tej roboty był już wczoraj pewny. Przeszło 1500 legitymacyj kobiecych spoczęło w rękach „komitetu obywatelskiego“ a przeszło 1000 głosów „zabrano“ demokratom przez niedoręczenie kart do głosowania ich zwolennikom. Wybory więc już wczoraj były rozstrzygnięte; dzisiaj odbywało się głosowanie „pro forma“...

Z tego powodu komitet demokratyczny wysłał wczoraj wieczór depeszę z zażaleniem na niedoręczenie wyborcom kart głosowania do prezydenta gabinetu br. Becka z żądaniem, aby starostwo dzisiaj przez cały dzień niedoręczone karty głosowania oddawało zgłaszającym się wyborcom. Dzisiaj też udała się delegacya komitetu demokratycznego do delegata p. Fedorowicza. Podążyły do starostwa istne procesye wyborców, którzy kart nie otrzymali. Ale cóż się pokazało? Oto gdzieś na przestrzeni między magistratem a starostwem „ulotniła“ się lwia część legitymacyj, bo nie otrzymali ich wyborcy, nie było ich już dzisiaj ani w starostwie ani w magistracie.

Udali się tedy znowu z placówki wyborczej do starostwa w imieniu komitetu demokratycznego pp. dr Adolf Gross i Michał Konopiński, za którymi przez całą ulicę Grodzką, Rynek i Floryańską postępował długi korowód wyborców płci obojga, „pozbawionych“ w drodze równie krótkiej, jak kodeksowo karnej, kart do głosowania. W starostwie leżały niedoręczone legitymacye bardzo przykładnie wedle alfabetu rozłożone; pokazało się atoli, że były to legitymacye, nie mające prawnych właścicieli, a nie było tych kart, o które się zgłaszano. P. komisarz Kowalikowski zapowiedział tedy, że wyborcom, którzy w starostwie nie otrzymają legitymacyi, wyda dotyczące potwierdzenie pisemne, za którego okazaniem otrzymają w odnośnych sekcyach wyborczych albo legitymacye oryginalne, albo ich duplikaty.

A teraz korona dzieła. Sekcye wyborcze tych urzędowych potwierdzeń starostwa nie uwzględniały wcale i żadnych kart wyborcom nie wydawały.

Jednem słowem, wyborcy krakowscy przeszli dziś znakomitą szkołę polityki partyjnej, za której ufundowanie jesteśmy wdzięczni konserwatystom. A swoją drogą zbierzemy skrupulatnie wszystkie fakta nadużyć i w sposób właściwy uczynimy z nich użytek.

Przeciwko ważności wyboru dzisiejszego wniesiony będzie przedewszystkiem urzędowy protest, niezależnie zaś od tego komitet demokratyczny dążyć będzie do skierowania całej sprawy na drogę śledztwa sądowo-karnego.

W ciałach reprezentacyjnych oczywiście wybór dzisiejszy będzie przedmiotem interpelacyj i wniosków.

Wybór sam był dość ożywiony, do czego przyczyniały się głównie tłumy wyborców, pozbawionych kart głosowania, a błądzących od jednej sekcyi wyborczej do drugiej, to znowu z sekcyj wyborczych do starostwa i z powrotem do sekcyj — zawsze bez rezultatu, bez kart głosowania.

Do godziny 4½ przedstawiał się wynik głosowania we wszystkich sekcyach razem mniej więcej w następujący sposób:

Dr. Ignacy Petelenz 1615.

Dr. Walenty Staniszewski 2215 głosów.

Wobec tego wybór konserwatywnego kandydata, dra W. Staniszewskiego, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Rząd wydaje coraz nowe przepisy, mające na celu ścieśnienie wolności agitacyi przy wyborach do Dumy. I tak w ministerstwie spraw wewnętrznych, jak donoszą dzienniki petersburskie, układaną jest instrukcya, którą kierować się mają gubernatorowie przy wydawaniu pozwoleń na zebrania przedwyborcze. W instrukcyi tej ma być powiedziane, że prawo zwoływania zebrania przysługuje wprawdzie także skrajnym lewym partyom, na zebraniach takich wszakże obowiązkowo winni się znajdować przedstawiciele policyi, którzy mają niezwłocznie zamykać zebrania, w razie jeżeli mowcy w czemkolwiek przekroczą przepisy o zebraniach.

Wiadomo zaś, że co do tych rzekomych „przekroczeń“ władze policyjne kierują się najjaskrawszą samowolą.

W Sebastopolu skazano na 12 lat więzienia 16-letniego Makarowa, który zastrzelił komendanta twierdzy Neplujewa.

„Magdeburger Ztg“ donosi, że na bezpośredni rozkaz Stołypina, w ostatnich dniach wydalono wielu żydów z Peterburga. Car na ostatniej Radzie ministeryalnej miał się oświadczyć przeciw równouprawnieniu żydów z innymi obywatelami państwa.

(Telegramy „N. Reformy“ z 7 listopada.)

Wybory do Dumy.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.). Wczoraj przy udziale zastępców ministerstw spraw wewnętrznych, oświaty i budowli dróg odbyło się posiedzenie pierwszego departamentu senatu dla obrad nad niektóremi sprawami, związanemi z wyborami do Dumy i do Rady państwa. W ciągu tych obrad uchwalono następującą rezolucyę:

Chłopi wybierać mają w obrębie swej kuryi i nie wolno im brać udziału w wyborach w obrębie kuryi właścicieli ziemskich. Osobom, nie należącym do stanu kozackiego, nie wolno brać udziału w wyborach, ani nie mogą być wybrani, jeżeli nie są osiadłymi w terytoryach kozackich.

Przez „własną kwaterę“, której używanie upełnomacnia właściciela do brania udziału w miejskich zgromadzeniach wyborczych, rozumieć należy także pomieszkanie, które posiada samodzielne gospodarstwo z osobnym wchodem i własną kuchnią i nie ma połączenia z innem mieszkaniem.

Osoby, które z powodu ubóstwa otrzymują własne pomieszkanie od zakładów dobroczynnych, tak samo najmujący pojedyncze pokoje nie posiadają prawa wyborczego, nie będą też wpisane do list wyborczych miejskich. Tak samo służący najniższych kategoryj, jak portyerzy, monterzy, dozorcy lasów, lampiarze itd. nie będą wpisani na listy wyborcze miejskie.

Również w wyborach do Dumy państwa nie ma brać udziału służba najniższej kategoryi przy kolejach, jak drogomistrze, dozorcy mostów, maszyniści i ich pomocnicy, konduktorzy, dozorcy wagonów, palacze, zwrotniczy itd.

Napady i rabunki.

Moskwa. Wczoraj wieczorem bandyci dostali się do pustelni łukjanowskiej, zajętej przez klasztor męski około linii kolei jarosławskiej, zabili archimandrytę, zranili furtyana, skradli utensylia cerkiewne i pieniądze, poczem uciekli. Bandytów było siedmiu, z których trzech w mundurach studenckich.

Rewizye i aresztowania.

Moskwa. Wczoraj dokonano rewizyi i aresztowań, których ofiarą padł głównie komitet centralny partyi socyalno-demokratycznej. Aresztowano 25 osób. Przy ul. Dołgorukowskiej w jednem z mieszkań urządzono zasadzkę. Zabrano adresy i wykazy organizacyi okręgowej.

Bunty więźniów.

Moskwa. Przestępcy polityczni dokonali zamachu na życie służącego, aby umknąć z więzienia. Kiedy służący wszedł do celi i zaczął rozdawać herbatę, rzuciło się do niego 5 osób. Związali go, zatkali mu usta mokrem płótnem i chcieli go powiesić. Zamiaru tego przecież zaniechali i zanieśli związanego do klozetu. Tam jeden z nich trzymał służącego, a inni zaczęli wypiłowywać kraty. Następnie pochwycili drugiego służącego i także go związali. Hałas usłyszał wartownik i zapobiegł ucieczce. Obu służących strasznie obito. Jest zamiar oddania wszystkich uczestników zamachu pod sąd polowy.

Bankructwo miasta Baku.

Baku. Zarząd miasta Baku **zawiesił wszystkie wypłaty.** Suma protestowanych weksli prywatnych dosięga tu już **800.000 rubli**.

Z Rady państwa.

(Telegr. „N. Reformy“ z 7 listopada.)

Wiedeń. Po dosłownem odczytaniu wniesionych interpelacych i wniosków, co zajęło przeszło 20 minut, przystąpiono do dalszego ciągu dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Gesmanna w sprawie **reformy wyborczej.**

Jako mowca generalny „contra“ przemawiał p. Tavcar i zwalczał tak nagłość jak i sam wniosek.

Wiedeń. Po przemowie mowcy generalnego „pro“ Schöpfera i faktycznych sprostowaniach posła Sternberga, Kramarza, Placzka i Klofacza wnioskodawca Gessmann zrzekł się wywodu końcowego.

Poseł Stein domaga się imiennego głosowania, ewentualnie na wypadek odrzucenia tego wniosku stwierdzenia stosunku głosów i zastrzega się, by jak słychać prezydyum odstąpiło od merytorycznej dyskusyi nad wnioskiem nagłym.

Wniosek o imienne głosowanie nie znalazł dostatecznego poparcia, poczem nagłość przyjęto 226 głosami przeciw 46.

Posłowie socyalno-demokratyczni i chrześcijańsko-socyalni klaskają, zaś Wszechniemcy krzyczą. Schoenerer bez przerwy krzyczy do soc.-demokratów: „Przekupieni, zapłaceni!“ Również i inni Wszechniemcy obelgami obrzucają soc.-demokratów.

Po głosowaniu posiedzenie przerwano na pół godziny, by dać mowcom możność zapisania się do głosu.

Nagłość przyjęta.

Wiedeń. W tej chwili odbyło się głosowanie nad nagłością wniosku Gessmanna. Wszechniemiec poseł Stein zgłosił wniosek o głosowanie imienne, który jednakże nie uzyskał należytego poparcia ze strony innych stronnictw niemieckich i upadł. Wówczas Stein wśród głośnych objawów oburzenia po stronie Wszechniemców zażądał stwierdzenia liczby obecnych posłów.

W chwili, gdy prezydent zarządził głosowanie, wielu posłów ze wszystkich stronnictw opuściło salę. **Mimo to wniosek przyjęty został olbrzymią większością głosów**, przekraczającą znacznie tak zw. większość kwalifikowaną, bo **227 głosami przeciwko 46**. Ten wynik głosowania przyjęto burzliwemi oklaskami po stronie zwolenników, a wrzawą oburzenia po stronie przeciwników reformy wyborczej.

Z Koła polskiego wstrzymali się od głosowania przez opuszczenie sali pp. Starzyński, Kozłowski, Wielowieyski, Jędrzejowicz, Sapieha, Sozański, Stanisław Piniński, Chramiec, Gołuchowski i Zygmunt Błażowski. — Inni posłowie głosowali solidarnie za nagłością. Także ze stronnictwa niemiecko-postępowego i niemiecko-ludowego dość znaczny zastęp posłów wstrzymał się od głosowania. Przeciwko nagłości głosowali: czescy klerykali z Moraw i czescy radykali, posłowie obu grup większej własności ziemskiej, liberalni Słowieńcy i Wszechniemcy.

O wydanie posła.

Wiedeń. Sąd kraj. lwowski nadesłał do Izby poselskiej pismo z prośbą o wydanie pos. Breitera z powodu przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu czci i przekroczeniu § 19 i 21 ust. prasowej.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 7 listopada.

Wiedeń. Jak donosi „Politik“, kierownik namiestnictwa na Morawach baron Pillersdorf ma być mianowany prezydentem krajowym Śląska, a obecny prezydent krajowy Śląska baron Heinold namiestnikiem Moraw.

Budapeszt. Wobec wiadomości że cesarz ma ma już w najbliższych dniach przybyć do Budapesztu, oświadczają w Kołach dobrze poinformowanych, że tak rychły termin nie jest jeszcze ustanowiony, lecz, że cesarz rzeczywiście w najbliższym czasie przybędzie do stolicy Węgier.

Nowy Jork. (B. Reutera). Kandydat republikański Hughes wybrany został gubernatorem stanu nowojorskiego.

Adjuta dla praktykantów w służbie państwowej.

Wiedeń. Minister skarbu zarządził, aby wszyscy praktykanci w zarządzie administracyi skarbowej, którzy w tym miesiącu kończą pierwszy rok służby, o ile ich czynność była zupełnie zadowalniającą, z dnia 1 grudnia b. r. otrzymali adjutum. Równocześnie zostały władze niższe upoważnione, aby w przyszłości dawały we własnym zakresie adjuta praktykantom, służącym rok pod temi samemi warunkami, przyczem jednakże nałożono na władze niższe ściśły obowiązek, aby tylko tym praktykantom nadawały adjuta, co do których na podstawie kwalifikacyj podczas roku próbnego istnieje zupełna gwarancya, że nadają się do służby państwowej.

W sprawie analogicznego traktowania praktykantów w innych państw. gałęziach służby, ministerstwo skarbu prowadzi rokowania z dotyczącemi ministerstwami.

Podwyższenie czesnego.

Wiedeń. W kołach uniwersyteckich zamierzone jest podobno podwyższenie czesnego uniwersyteckiego, które wynosi dotychczas 2 korony i 10 halerzy, na 4 korony i 20 halerzy. Dotyczące władze wskazują na to, że dotychczasowa wysokość czesnego nie odpowiada obecnym stosunkom i że także za granicą czesne uniwersyteckie jest wyższe. Ostateczna decyzya nie zapadła jeszcze. Podwyższenie ma w danym razie nastąpić od przyszłego roku szkolnego.

Tryumf agraryuszów.

Wiedeń. Deputacya agraryuszów udała się do ministra rolnictwa hr. Auersperga, aby mu podziękować za stanowisko zajęte w sprawie wniosków o otwarcie granicy dla bydła zagranicznego. Hr. Auersperg zaznaczył, że rząd nie zejdzie z zajmowanego dziś stanowiska i nie dopuści do importu do Austryi egzotycznych gatunków mięsa z zagranicy.

Deputacya przyjęła tę odpowiedź głośnemi okrzykami na cześć ministra rolnictwa. Minister zaznaczył jeszcze, że wyraził wczoraj zdziwienie, iż jeden z deputacyi rzeźników przemawiał do niego w imieniu konsumentów.

Drożyzna w Niemczech.

Berlin. Celem usunięcia a conajmniej złagodzenia drożyzny zamierzone jest chwilowe zniesienie ceł na bydło i mięso zagraniczne.

Rewelacye o Bismarku.

Lipsk. „Leipzige Neueste Nachrichten“ uzupełniając rewelacye w sprawie ustąpienia Bismarcka przed 15 laty ogłaszają dziś pismo odręczne cesarza Wilhelma, wystosowane do Bismarcka z powodu sprawozdania generalnego konsula niemieckiego w Kijowie. To pismo cesarskie, które, jak wiadomo, stało się jedną z przyczyn ustąpienia Bismarka, brzmi: „Sprawozdanie konsula w Kijowie daje do zrozumienia, że Rosya zmierza do wojny i że armia rosyjska zabiera się do strategicznego marszu ku granicy. Wyrażam wobec tego ubolewanie, że tak mało wiedziałem o tem. A przecie obowiązkiem Pana było zawczasu mnie o tem poinformować. Należy atoli też wczas ostrzedz Austryę o tych zamiarach Rosyi. Wobec tego wyjazd mój do Carskiego Sioła nie jest obecnie na czasie“.

Przesilenie w Serbii.

Belgrad. Ustąpienie prezydenta gabinetu Pasicza uważają tu za nieuniknione. Słychać, że i król Piotr miał się wyrazić bardzo ujemnie o jego polityce tak w sprawie dostawy armat jak i w sprawie zatargu z Austro-Węgrami.

Skupczyna czarnogórska.

Cetynia. Prezydentem skupczyny został wybrany wojewoda Petrowicz. Posłowie złożyli wczoraj przysięgę.

Bunt marynarzy.

Portsmouth. Zaburzenia nie ponowiły się wczoraj wieczorem wejścia do koszar i do kwater oficerskich obsadzone są podwójnemi strażami. Marynarze, którzy wieczorem mieli urlop, wrócili spokojnie do koszar a także i ci, którzy pozostali w koszarach nie dopuszczali się również żadnych wykroczeń. Dzięki zarządzeniom władzy, która większą część niezadowolonych wysłała na pokłady okrętów znajdujących się w porcie, usuniętą została możliwość ponownych rozruchów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Podziękowanie.

Nie mogąc każdemu z osobna podziękować za okazanie współczucia i oddanie ostatniej posługi nieodżałowanemu ś. p. Mężowi i Ojcu, składamy na tej drodze najserdeczniejsze „Bóg zapłać“. 4893

Celestyna Gizowska
z synami i synową.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 6 listopada.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 677·25. Akcye węgierskiego Zakładu kredytowego 811·—. Akcye Anglobanku 314·—. Akcye Unionbanku 566·75. Akcye Länderbanku 448·75. Akcye Bankvereinu 557·—. Akcye Bodencredit 1061·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego 570·—. Akcye kolei państwowych 677·—. Akcye kolei południowej 176·75. Akcye kolei Elbethal 449·—. Akcye kolei północnej 5720 (5745). Akcye kolei czerniowieckiej 577·—. Akcye Alpiny 604·25. Akcye Rima Murany 568·—. Akcye Praskiego Towarzystwa żelaznego 2678·—. Akcye Fabryki broni 578·—. Akcye Tureckie tytoniowe 495·—. Akcye Galicyjskiego Karpackiego Towarzystwa naftowego 678·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 94·75. Renta majowa 99·15. Renta koronowa austryacka 99·10. Renta koronowa węgierska 94·85. 4% l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·55. 4% Listy Banku hipotecznego 97·25. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·80. 5% Listy Banku hipotecznego 110·50. 4% Listy Banku krajowego 98·—. 4½% Listy Banku krajowego 100·80. 5% komunalne obligacye Banku krajowego —·—. 4% galicyjskie obligacye propinacyjne 98·90. 4% galicyjska pożyczka krajowa z 1898 r. 98·10. 4% Pożyczka miasta Lwowa 96·—. Losy tureckie 168·25. Marki 117·61. Ruble 258·50.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 19.
Redaktor [illegible]